Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci. **No. 2.** Leszno, dnia 9. Lipca 1836.



Karnawał Rzymski.

Karnawał, (od słowa włoskiego Carnevale odpowiadającego naszemu: Mięsopust) zabytek owych saturnaliów, tak niegdyś w starożytnym Rzymie ulubionych; jest dotąd narodową uroczy-

stością we Włoszech, wspólną wszystkim ich krajom i miastom. Stolicą jego przedtém była Wenecya. Dziwne to miasto, zarazem do kamiennéj floty i do labiryntu podobne; z tysiącem swych krętych uliczek, krzyżujących się mostków; kanałów i tajemniczych gondoli; z placem swym S. Marka, do balowéj sali raczéj podobnym; zdaje się być przeznaczoném na miasto tajemnic, intryg, biesiad i maskarad, stanowiących główną zabawę karnawałów włoskich. Lecz minęły dla Wenecyi czasy wesela i uroczystości. Do Rzymu dziś śpieszyć musi podróżny, na pierwszy i ostatni tydzień wielkiego postu, jeśli chce widzieć najwspanialszy kościelny obrządek, i najweselszy w świecie karnawał. Najweselszy! bo kto nie był świadkiem wesołości Włochów, ten, możnaby powiedzieć, nie wie, co jest wesołość.

W całém chrześciaństwie tydzień zapustny przeznaczonym jest zwyle na zabawę. Lecz w innych krajach po miastach bawią się tylko niektórzy: w Rzymie lud cały — lud włoski! Gdzie-indziéj teatrem zabaw są ciasne domy i natłoczone sale: tu całe miasto — Rzym! Podobnaż różnica i w ludziach. My np. bawimy się najczęściéj dla przepędzenia nudów i czasu; Włosi dla użycia radości. Niemiec rad bawić się tylko drugimi: obserwacyą; Francuz tylko dla drugich — popisywaniem się; Włoch bawi się w sobie i dla siebie uczuciem. Ztąd upodobanie Włochów w maskaradach; bo maski zapewniają im najpotrzebniejszy warunek zabawy — swobodę. Niemcy mniéj w nich znajdują powabów; bo juściż lepiéj jest uważać cudze twarze niż maski; Francuzi dla ubiorów chyba je lubią; bo sami woleliby raczéj okazywać się tylko, nie taić. Włochowi służą one do obudzenia jego wyobraźni, a ta mu za wszystko wystarcza.

Zabytności méj w Rzymie, 1830 roku, karnawał z większém, niż kiedy oczekiwany był utęsknieniem; gdyż właśnie w poprzedzającym roku, śmierć Leona XII. papieża, pozbawiła była mieszkańców wszelkich zabaw publicznych. Od ostatniego dnia adwentu był on już głównym przedmiotem zajmującym myśl i wyobraźnią ludu. *) Ilekroć zdarzyło mi się przechodzić przez ludniejsze ulice lub rynki, gdzie się lud prosty z okolic codzień na targi zgromadza; nie było pewnie minuty, ażebym tu lub owdzie, w pośród zgiełku i wrzawy słowa: „Carnevale“ nie usłyszał. Ilekroć jako cudzoziemiec wdałem się z Rzymianinem w rozmowę o jego mieście, żaden z nich nie zaniedbał zapewnić mię uroczyście, że wszystko, co mi się w niém dotąd podobało, jest niczém, w porównaniu z ową rozkoszą, jakiéj bez wątpienia doświadczę, obaczywszy Rzymski karnawał. „Byle tylko znów Papież nie umarł!“ dodawał z westchnieniem mówiący, przestraszony przeszłorocznym przykładem, ściskając ramionami i wznosząc oczy ku niebu. Obawa ta była powszechną; gdyż Papież Pius VIII. był ciągle cierpiący i chory, i nigdy żaden naród nie mógł prosić gorliwiéj o przedłużenie życia swojego Monarchy, choćby tylko do popielcowéj środy. Spełniły się życzenia, i w sobotę przed niedzielą miesopustną; o godzinie drugiéj z południa, dźwięk dzwonów i wystrzał z działa na zamku ś. Anioła, ogłosił pożądane hasło karnawału.

*) W innych miastach włoskich, publiczne zabawy i maskarady na ulicach, zaczynają się z pierwszym dniem mięsopustu; w Rzymie dopiero przy końcu, i ztąd to może weselsze, że dłużéj oczekiwane i krócéj trwające.

Główna ulica Corso, przerzynająca wzdłuż całe prawie miasto, i na któréj się maskarada odbywa, zaczerniła się w mgnieniu oka mnóstwem niezliczonego ludu: rzekłbyś, że wszyscy w sieniach domów zamknięci, hasła tylko do wyjścia czekali. Po obu stronach ulicy przy murze, wznosiły się już ustawione w amfiteatr proste drewniane ławki, lub plecione ze słomy krzesełka, na drewnianych podwyższeniach stojące, które spekulanci, lub sami właściciele domów, każdy przed swoim, do najęcia stawiają. Z wszystkich okien zwieszone różnokolorowe kobierce, albo adamaszkowe, galonami bramowane opony, wszystkie krużganki uwieńczone zielonemi wiankami i kwiatami; wszędzie wesołe twarze, ożywione giesta, wszędzie ruch, gwar, zgiełk, śmiechy i głośne rozmowy, zwiastowały powszechne wesele, i prawdziwie narodową uroczystość. Uniesienie prostego zwłaszcza ludu, tak się zdaje burzliwe, że niegdyś, by je powściągnąć i zagrozić zbytniéj swawoli, miano zwyczaj, wraz z pierwszém hasłem karnawału, tracić dla zbawiennego przykładu skazanego już na śmierć winowajcę, którego często lat kilka po wyroku, na ten koniec w więzieniu chowano. Zwyczaj ten już nie istnieje i żadne smutne wrażenie nie mąci wesołości publicznéj; chyba, że nad Salińskiemi górami, nad śnieżném czołem Sorakty gromadzące się chmury niepogodą zagrożą. Naówczas, po wszystkich kościołach, nakazuje się nabożeństwo o pogodę z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu; Rzymianie tak są przekonani, że Bóg ich zabawami opiekować się powinien; że choćby deszcz jak z wiadra lał rano, każdy się nie mniéj przeto na popołudniową maskaradę gotuje, pełen ufności, że się niebo rozjaśni. Jakoż słyszałem od osób bawiących przez lat wiele w Rzymie, że w rzeczy saméj tak bywa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika literacka.

Znany w świecie uczonym kanonik Ciampi, professor niegdyś przy uniwersytecie Warszawskim, obecnie mieszkający w swéj ojczyznie, w Włoszech, wydaje ważne dzieło bibliograficzne pod tytułem: Bibliografia critica delle antiche reciproche corrispondenze politiche, ecclesiastiche, scientifiche, letterarie, artistiche dell' Italia colla Russia, colla

Polonia ed altre parti settentrionali; to jest: Bibliografia krytyczna o dawnych wzajemnych stósunkach politycznych, kościelnych, naukowych, literackich, artystycznych, Włoch z Rossyą, z Polską i innemi krajami północnemi. Dzieła tego, ułożonego sposobem słownika, wyszły już trzy poszyty, od lit. A do M. Jestto szacowna praca, w któréj natrafiamy mnóstwo zkądinąd nieznanych szczegółów o dawniejszych stósunkach Rzymu i innych krain włoskich z dawną Polską, o uczonych Włochach, którzy w Polsce mieszkali, o Polakach, którzy się w uniwersytetach włoskich kształcili, w Włoszech przebywali, lub też dzieła swoje po miastach włoskich wytłaczali. Między wielu ciekawemi rzeczami znajdujemy w dziele tém następującą wiadomość o Gasprze Goskim, Poznańczyku, lekarzu, żyjącym na schyłku 16 wieku:

„Goski“ — mówi Ciampi — „trudniący się wiele lat sztuką lekarską i astrologią w mieście swém ojczystém, Poznaniu, gdzie wydał z druku książkę, w języku polskim, pod tytułem: O powietrzu morowém, które w roku 1565 w Poznaniu grassowało, przeniósł się do Włoch i osiadł w Wenecyi. Znajduje się w druku uchwała rzeczypospolitéj weneckiéj z dnia 15. Października 1571, która brzmi jak następuje: „Ponieważ Gaspar Goski, Polak, Matematyk, sławny z dowcipu i męztwa, jakby duchem wieszczym natchniony, zwycięstwo nasze nad nieprzyjacielem przewidział, i senatowi i ludowi weneckiemu w rozpaczy nadziei dodał, i naprzód sprawił nam pociechę, a potém radość niewymowną, przeto uchwalamy, aby temuż Gasprowi Goskiemu, przyjętemu w poczet patrycyuszów weneckich, posąg pieszy (pedestris) z miedzi, w Gimnazyum naszem był wystawiony; nadto, jako mężowi dla senatu i ludu weneckiego dobrze zasłużonemu, przeznaczamy corocznie, dopóki żyw będzie, trzysta dukatów pensyi, aby nagroda ta stała się i dla innych bódzcem do nauk matematycznych i do sławy.“ — Szkoda, że Ciampi niewspomina, czy posąg ten, poświęcony pamiątce naszego rodaka, dotąd stoi w Wenecyi.

Pan Zygmunt Schletter, księgarz w Wrocławiu, uczynił ważną literaturze polskiéj przysługę wydaniem powtórném **Dziejów panowania Zygmunta III. przez J. U. Niemcewicza.** Wydanie to zaleca się piękną powierzchownością, ozdobnemi na papierze chińskim wizerunkami, a nadewszystko tanością; gdy bowiem pierwsze wydanie kosztowało 15 talarów, to kosztuje tylko **ośm**. Dzieło tak ważne, zwłaszcza po zniżeniu o połowę jego ceny, powinno się znajdować w ręku każdego światłego obywatela.

W Poznaniu i Lesznie wyszło w r. b. kilka drobiazgów; na niektóre z nich jedynie z téj miary zwracamy uwagę tutejszéj publiczności, że to towar krajowy:

O chowie i doskonaleniu cienkich (sic) owiec. W Poznaniu 1836.

O uprawie koniczyny czerwonéj. Leszno 1836.

Dziełka ta pożyteczne są dla rolników.

Mitologia Słowiańska.

Jakkolwiek skąpe są zabytki obrządków i domowego życia dawnych pogańskich ludów; łączą się one jednak mocnym węzłem z ciemnemi początkami dziejów i jasnemi pomysłami ich bujnéj wyobraźni; każdy też niemal z współczesnych narodów uczcił już pobożném wspomnieniem popioły pogańskich swych przodków.

Słowianie tylko, lubo już za pogańskich czasów mieli swe dzieje, prawa, wiarę, i bujną krainę bajecznych podań, któremi się żywił duch bitnego ludu, dotąd mniéj dbali o swą przeszłość. Cześć oddawana przez Zoryana Chodakowskiego tym starym bogom słowiańskim, dla wielu z nas obcém jest dotąd uczuciem; a narodowa poezya, pozbawiona tym sposobem uroczego wdzięku, jakim szkoccy i niemieccy wieszcze, korzystając z uczonych mitologicznych badań swych ziomków, pienia swe napełniają. — Sławny podróżnik (Humboldt) gdy zwiedzał Mexyk dla zbadania Asteckich starożytności, opowiada następujący przypadek: wykopał on z gruzów zawalonéj świątyni i wydobył na wierzch starożytne bożyszcza, a nie mogąc ich zaraz zabrać z sobą, udał się do pobliskiego miasta po wozy. Powróciwszy nazajutrz, widzi bożki uwieńczone w kwiaty, i świeże ślady złożonego hołdu i ofiar. — Kiedy w Mexyku, po trzech wiekach od zaprowadzenia chrześciaństwa, po czujnéj hiszpańskiéj inkwizycyi, po tylu zmianach towarzyskich i politycznych, przechowała się jeszcze cześć jakaś dla dawnych bogów; gdy przez tyle generacyi wyznawana nowa wiara, nie przeparła téj silnéj tęsknoty, łączącéj podbite ludy z ich bogami, z tymi nawet bogami, którzy się przeniewierzyli ich sławie, poddając ich, chciwym złota przybylcom w ohydne jarzmo; jakżeby mogły narody jednoistne, jednorodne, przechowujące w czystości język swój odwieczny, oziębłym spoglądać okiem na owe tu i owdzie po ich krainie rozrzucone szczątki dawnéj czci, na to w saméj ich mowie pulsujące życie zikłego panteizmu, na ten powiew poetycki ożywiający ich narodowość? I nam zaiste nie będzie obcym ten kierunek, a wstępując w ślady innych narodów, szukajmy starożytnych zabytków Słowiańszczyzny, aby je nową czcią otoczyć.

Święto kozła.

Uroczystość ta, w celu pojednania człowieka z bóstwem postanowiona, utrzymywała się długo jeszcze po zaprowadzeniu chrześciaństwa w Litwie i Prusiech. Mieszkańcy jednéj wioski zgromadzali się w najobszerniejszéj stodole: tam niewiasty gniotły ciasto na chleby ofiarne, a Wajdelota brał czarnego kozła za rogi: mężczyzni kładli na jego grzbiecie prawice i głośno spowiadali się swych grzechów, potem każdy ze spowiadających się, podług ilości i ważności grzechów, bywał przez Wajdelotę karanym, biciem,



Wajdelota z kozłem.

targaniem za włosy lub innym bolesnym sposobem. Po tém Wajdelota zabijał grzechami obarczonego kozła, krwią jego skrapiał zgromadzonych wieśniaków, dla zgładzenia ich grzechów, a mięso brał z sobą do domu, jak mówił, bogom na ofiarę. *) Kończono uroczystość na pijatyce, podczas któréj Wajdelota, dopóki jeszcze był trzeźwy, opowiadał sławne czyny przodków. Jeszcze w roku 1557 w parafii Pobetańskiéj w Prusiech, (podług Hartknocha) wieśniacy, zebrawszy się, wybrali z pośród siebie Wajdelotę, któryby obyczajem przodków, ofiarę tę sprawował.

Nazwisko Wajdelotów starożytnym pisarzom zupełnie nieznane: jest zaś słowo pruskie, a może słowiańskie od wajdiu (wiedzy), zkąd także nazwisko pierwszego ich króla Wajdewuta pochodzić się zdaje. Kapłani więc, Wajdelotami zwani, byli to mężowie rozumni, w rzeczach do czci bogów należących biegli, którym także pisarze pruscy Wurskajtów lub Sigonotów imię nadają. Bezimienny biograf Śgo Wojciecha, opisując przybycie tego apostoła do Pruss i jego męczeństwo, dodaje: „wyskoczył z pośród rozjuszonéj tłuszczy zapalczywy Sigo, i z całych sił rzuciwszy pocisk, przeszył nim serce świątobliwego męża; będąc bowiem kapłanem i wodzem pogańskiéj tłuszczy, poczytał sobie za powinność dać hasło do zamordowania apostoła. Nazwisko Sigonotów zdaje się pochodzić od słowa sigas, znaczącego porządek, jakoby porządni kapłani. Nie wszyscy bowiem kapłani w Romowe ofiary sprawowali, lecz tylko z porządku do tego wyznaczeni, i tych Sigonotami mianowano.

Pomiędzy Wajdelotami byli nie tylko kapłani ale i kapłanki, wszyscy zaś w bezżeństwie żyli. Wajdelota na sprosnym schwytany uczynku, zwykle śmiercią był karany: wrzucano go w ogień. Mieszkało ich wielkie mnóstwo naokoło świętego dębu w Romowe, w oddzielnych chatach; inni zaś po wsiach rozproszeni, i te miejsca zwały się Rykajoth.

Powinności ich miały być następujące: sprawować ofiary, obeznawać lud z obrządkami czci pogańskiéj, czuwać nad ich sposobem życia i obyczajami, błagać bogów ofiarami i ogłaszać ludowi ich wolą, w wątpliwych przypadkach udzielać rady i przepowiadać przyszłość. Oni także zapowiadali święta uroczyste, żniwa i inne prace rólnicze. Wajdeloci obierani byli od wyższych kapłanów (krywe krywejtów) ku pomocy i do różnych posług; lecz gdy królowie polscy w Romowe cześć pogańską zniweczyli, stać się mogło, iż potem po kraju sami mieszkańcy, z przywiązania do dawnych zwyczajów, Wajdelotów sobie obierali, co szczególniéj działo się po opanowaniu Pruss przez krzyżaków, ponieważ lud, pomimo powierzchownego nawrócenia się do wiary chrześciańskiéj, długo jeszcze trwał w pogańskich błędach.

W. M.

Samuel Maciejowski,

Biskup Krak. kanclerz koronny.

Żałować nam słusznie należy, iż nieposiadamy dotąd historyi biskupów polskich; prace niektórych mężów, którzy téj części historyi kościoła naszego pióra swe poświęcili, niezadowolniają wcale ciekawego badacza. Łubieński, Damalewicz niektórych tylko dyecezyi pasterzy opisują, Rzepnicki, lubo wszystkich prawie wymienia, zbyt jednakże krótko zastanawia się nad każdym. Z tego, co posiadamy, widzimy, ile to pobożnych nadań, użytecznych zakładów, wspaniałych kościołów i klasztornych gmachów, z ich bogatéj hojności powstało; wielka ich liczba zostawiła nam pamiątki obywatelskiéj swéj gorliwości w usługach publicznych, inni z usilnością pracowali około karności kościelnéj, mężnie bronili wiary ojców, wszyscy pielęgnowali nauki, zachęcali do nich młodzież, rozdzielając swe skarby pomiędzy cisnących się pod ich skrzydła, i tym sposobem rozkrzewiając światło prawdziwe.

Lubo Arcybiskupi Gnieźnieńscy największéj używali powagi pomiędzy duchowieństwem pol-

*) Coś podobnego znajdujemy w prawie Mojżesza. 3. X. Mojż. r. 16, i. r 23, 27.



Samuel Maciejowski.

skiem, ubiegali się z nimi o pierwszeństwo w zasługach obywatelskich, innych dyecezyi rządzcy. Ze wszystkich słynęła stolica Krakowska uczonymi mężami. W wieku 16stym zasiadali ją słynący nie tylko w kraju, ale i za granicą biskupi. Konarski, mimo sporów z akademią, kochał nauki, wspierał uczonych; świadczą księgi wyszłe z pierwszych drukarń polskich, przypisane mu z słusznemi pochwałami, a Filip Gandeli, Rudolf Agrykola, Leonard Fox uwiecznili pamięć jego, jako swojego Mecenasa. Tomicki, zaszczyt biskupów polskich, wzór kanclerzów królestwa, skarb umiejętności, dobroczyńca uczonych, przykład poświęcających się opiekunów, tak nazywany od Jana Arcybiskupa Upsalskiego, Hozyusza, Erazma Rotterdamczyka, jako gruntownych znawców prawdziwéj jego wielkości. Chojeńskiego uwielbił Kromer, a Samuela Maciejowskiego, o którym mówić zamyślamy, zachowali imię Górnicki i Orzechowski. *)

Nie można lepiéj uczcić pamięci zacnego męża, jak przywodząc to, co o nim równocześni, a nauką i piórem znakomici, dopiero przytoczeni pisarze podali. Orzechowski w kronikach swoich cały żywot męża tego w krótkości opisał. Samuel, mówi on, urodził się w pokoleniu ciołków, z domu Maciejowskich, w Województwie lubelskiém, z ojca Bernarda. Skoro z dziecięcia za pilnością tegoż wyćwiczony dorosł, udał się do Piotra Tomickiego Bisk. Krak. u którego zostając, gdy wielką rokował nadzieję, i znacznie rówienników swoich wyprzedzał, posłany był do Padwy, gdzie pod Romulusem Amazeuszem krasomówstwa pilnował, i pod innymi nauczycielami filozofii słuchał, pod którymi wyuczywszy się, do Polski powrócił i za dotuszeniem Tomickiego, dostał się na dwór królewski, i u Zygmunta Augusta, według zwyczaju ówczesnego, zostawał sekretarzem wielkim koronnym. A gdy żadnéj takiéj rzeczy u Zygmunta nie było, któréjby on swoją powagą utrzymać i radą kierować nie mógł, naprzód uczynił go król za przyczyną Tarnowskiego, dziekanem Krakowskim, potém biskupem Chełmskim. A gdy postępował w lata, i biegłość jego w wyrobieniu wielkich rzeczy słynęła, uczynił go król podkanclerzym koron. po Chojeńskim bisk. Krak. Dodaje tu Górnicki w koronnie swej, że kiedy kanclerz Paweł Wolski, postąpiwszy na biskupstwo poznańskie, złożył był pieczęć wielką, należała ona podkanclerzemu Maciejowskiemu, lecz on poczuwszy, co mu wyrządzić chciano, iż, gdyby był pieczęć małą położył, że go większa chybić miała; pu-

*) Obraz męża tego, malowany na drzewie, w naturalnéj wielkości, znajduje się na krużgankach klasztoru OO. Franciszkanów, gdzie biskupi krakowscy mają swoje nagrobki. Starożytność obrazu, wydająca się z samego malowania sposobu, gładkość pendzla, każą wnosić, że podobieństwo dokładnie trafione. Obrazek nasz przerysowany z wizerunków P. Preka, z którego i opis następny wyjęliśmy.

ścił ją mimo się, a został przy małéj. Kanclerstwo zaś otrzymał zabiegiem Bony Podczaszy jéj Sobocki, lecz sprawował je nie długo. Wkrótce z biskupa Chełmskiego został Maciejowski biskupem Płockim, a do téj godności przydał mu Zygmunt kanclerstwo przeciw prawu, za jednostajném wszystkich stanów zezwoleniem, zkąd po śmierci Gamrata, posunął się na stolicę Krakowską.

Odsługiwał Maciejowski pilnie te względy Zygmuntowi I., od którego boku, jako wierna rada, do samego zgonu jego, nie odstąpił. Po śmierci ojca, służył równie przychylnie synowi. Przyspieszywszy jego przyjazd z Wilna do stolicy, kierował młodego króla pierwszemi krokami, a przewidując zgubne skutki wzmagającéj się swawoli szlachty, dopomagał mu do ujęcia dzielniéj wodzy osłabionego rządu. Małżeństwo Augusta z Barbarą, mało że niezapaliło wojny domowéj: Maciejowski z Tarnowskim powagą swoją przytłumili jéj wybuchnienie. Śmiałe obstawanie, w czystém przekonaniu dobra publicznego, za utwierdzeniem władzy królewskiéj, obruszyło na niego wielu z Senatu i całe prawie rycerstwo. Zaczęto mu zarzucać, że przeciw prawu pieczęć wielką trzymał wraz z biskupstwem Krakowskiem. Bronił się biskup przywilejem Zygmunta przez sejm potwierdzonym; aby zaś dać przykład posłuszeństwa prawu, oświadczył na sejmie w Piotrkowie, roku 1550, że opuścić chce biskupstwo, a przy pieczęci zostać, chociaż z niéj, według Górnickiego, zbyt mały miał zasiłek. Gdy jednak król oświadczył, że prawo zakazujące trzymać po dwa urzędy, względem wszystkich chciał mieć wykonane, ucichli przeciwnicy kanclerza i hetmana, bojąc się, aby w zastawione na tychże sidła sami się nie złowili. Bolała Maciejowskiego nie mało ta niesprawiedliwość współziomków. Lecz, gdy go niewinni ludzie słowy i pismami szarpali, a on wiedział którzy, nigdy jednak na żadnego zawziętości nie miał. Rozniemógłszy się na tymże sejmie, choro już do Krakowa powrócił, a wpadłszy w puchlinę, umarł 16. Paźdz. 1550, wieku swego 52. Gdyby był folgował wczasowi swemu, a nie posługom J. K. M. i Rzeczpltéj, żyłby był jeszcze lat wiele; lecz prace, troski, kłopoty, te go na on świat posłały, rzekł Przerębski, oddając pieczęć Maciejowskiego królowi.

W mowach poważnym, w sądach łaskawym, w cudzych występkach wyrozumiałym był; ludzi nowego czasów swoich wyznania bardziéj ustraszał groźbą, aniżeli trapił karaniem, zkąd niektórzy twierdzili, że Luteranizm w biskupstwie swojém przechowywał, czego jednak nie było, ani tego kiedy dowieść można było; bo mu się nic z tego niepodobało, co daleko od prawowierněj odchodzi wiary, i zgoła był to pan na biskupstwie świątobliwy i pamięci godny. Jeżeli łagodniéj sobie postępował w sprawach z Orzechowskim i Krowickim, gdyż niechciał surowością dodawać ich popędliwym umysłom do zupełnego odszczepieństwa podniety, niepuszczał jednakże płazem błędów jawnych, czego na Stankarze dał przykład. — Sam niepospolitéj nauki, kochał ludzi uczonych i rad się nimi otaczał. W pismach i mowach łacińskich tak wygórował, że według świadectwa Orzechowskiego, Hieronim Ginacy kard. seneński, człowiek pięknego dowcipu i znanego rozsądku, godną twierdził wiarą, iż zkąd inąd listy do Rzymu niemogą być tak piękne, jak pochodzące od króla Polskiego, które kanclerz Maciejowski pisywał. Cenił on i język ojczysty, a każąc nim na pogrzebie króla Augusta, okazał, ile o wykształcenie jego był troskliwym.

Górnicki w Dworzaninie, taki nam skreślił obraz Maciejowskiego: miał urodę prawie pańską, twarz wdzięczną, z któréj niceś innego sądzić nie mógł, jedno szczery umysł, a dobre serce, rozum ostry, nauki wiele, *) biegłości w rzeczach, dzielności w sprawach dosyć; czém wszystkiém dobrze szafować umiał, bo w szczęściu nadętości, a w nieszczęściu upadłéj myśli znać nie było. A co najbardziéj w człowieku chwalą, tak dzierżał na wodzy swe żądze, iż ani łakomstwa w nabywaniu, ani pustoty w dostatku, ani okrucieństwa we władzy, ani bezbożności na urzędzie, ani bezeceństwa w życiu, ani żadnéj szkodnéj wady w nim znać, ani słychać nie było.

W archiwum kapituły Krak., jako pamiątka jego pasterskiéj troskliwości, zachowuje się zbiór wszystkich dawnych przywilejów biskupstwa i kościoła Krakowskiego, przez niego sporządzony i podpisany, a na sejmie przez Augusta króla zatwierdzony. Oprócz téj pracy i jednéj mowy na pogrzebie Zygmunta I., nie mamy nic z pism Maciejowskiego. Mowa ta wyszła pod napisem: Sermo habitus, per Reverend. in Christo patrem, dnum Samuelem Maciejowski Ep. crac. et regni pol. cancell. in funere seren. Dom Sigismundi I. regis polon. etc. in 8. bez miejsca druku, floressy atoli do koła karty tytułowéj są takie same, jakie znajdować się zwykły na niektórych dziełach wydawanych u Floryana Unglera. W przypisie do Zygmunta Augusta, wspomina autor, że mowę tę w języku ojczystym ułożył i powiedział, na żądanie jednakże wielu przyjaciół, na język łaciński przełożył i do druku podał. Widać w niéj właściwy w tym rodzaju pisania smak autorski; mówca nie szczędzi pochwał wspaniałym cnotom i godnym zalety czynom zmarłego króla; nieprzepominając niczego, coby sławę jego wielką mogło uczynić i w najpóźniejszéj potomności uwiecznić.

---

*) Pamiętny jest pod tym względem żart trefnisia królewskiego Stańczyka, który mawiał: „Gamrat nic nie umie, a usiłuje pokazać się, że wszystko rozumie, Maciejowski wszystko rozumie, a zda się, że nic nie umie.

Kilka słów o Rozalii Małeckiéj.

(Dalszy ciąg.)

Rzecz dziwna, jak wszystkich tkliwych i wznioslejszych uczuć duszy ludzkiéj, poezya naturalnym zdaje się językiem! Zaledwo Rozalia nauczyła się pisać, nie czytając, ani słysząc nigdy żadnéj poezyi, prócz chyba niektórych piosnek, już myśli i uczucia swoje, w wierszach wyrażać zaczęła. Pisała je dla siebie saméj, nie pokazując nikomu; dopiero gdy ją raz niespodzianie nad pisaniem naszły opiekunki, ze wstydem, przymuszona, przedmiot swéj pracy wyznała. Zapytana dla czego nie pisze raczéj prozą, odpowiedziała: „ja sama nie wiém, ale kiedy chcę wyrazić co mam w sercu nie mogę tego wymówić, ale zdaje się mnie, że mogłabym wyśpiewać. — „Pierwsze jéj wiersze pisane były do przyjaciółki, ubogiéj dziewczyny, w sąsiedztwie, którą bardzo lubiła. Styl i rymy były niekształtne, lecz wydane w nich wyobrażenia jéj o przyjaźni tak były delikatne, takie wkładające obowiązki, jak tylko w romansach doczytać się można, których dotąd nigdy nie czytała. Sama pani tak była niemi ujęta, że wiersze te do zbioru swojego wpisała, młode zaś opiekunki, zaczęły jéj do czytania różnych poezyi dostarczać. Ze wszystkich podobał się jéj najlepiéj psalterz Dawida, pieśni Karpińskiego i Krasickiego tłumaczenie poezyi Ossiana. Te ostatnie zwłaszcza tak mocne na niéj czyniły wrażenie, że je musiano odebrać, bojąc się, by w melancholią niewpadła. Razu jednego dano jéj w ręce sztukę Rymotworczą Dmóchowskiego. Czytanie jéj uczyniło w niéj na długi czas najprzykrzejsze wrażenie. Odniosła ją nie przeczytawszy połowy, mówiąc: Niech mi panie pozwolą nie czytać daléj téj xiążki; ja sama nie wiem, co się we mnie dzieje gdy ją czytam, ale zdaje mi się, że mi w sercu i w głowie wysycha." Dopóty nawet potem wierszy pisać nie mogła, dopóki nie zapomniała całkiem jak mówiła „wierszy pana Dmochowskiego. Wszystkie w podobnym rodzaju wiersze, które jéj potém dla proby dawano, podobnyż na niéj sprawiały skutek; i to samo dowodzi już w Rozalii prawdziwego poetyckiego instynktu. Załączę później parę probek jéj wierszowania; chociaż poezya, którą miała w duszy, wyrażała się nie w jéj wierszach, lecz w zyciu. Jakoż poszedłszy za mąż, zaprzestała pisać zupełnie; czytanie nawet, które namiętnie lubiła, było dla niéj zatrudnieniem podrzędném, rozrywką, któréj nie pozwalała sobie inaczéj, jak w dni świąteczne, lub wieczorami, po dopełnieniu wszystkich codziennych obowiązków służby swéj i gospodarstwa. Wypełniała je bez różnicy, z jednostajną zawsze ochotą i łagodnością; tak, że nikt ze znających ją przez lat wiele nie przypominał sobie, aby ją widział kiedy w złym humorze, zagniewaną albo narzekającą na stan swój i obowiązki. Uprzejmość i grzeczność wyższych, czyniła ją tylko tém pokorniejszą względem nich; tem bardziéj uprzejmą względem towarzyszek. Jednem słowem, nie gardząc sama swym stanem, w którym ją Bóg umieścił; nie wynosząc się nad niego przez śmieszną próżność ,a pełniąc swe obowiązki skromnie, ale z godnością; nie tylko nie doznała nigdy poniżenia, którego ciągła obawa tylu ludziom jéj stanu często całe życie zatruwa, i w końcu ich na śmieszność wystawia; lecz owszem nie wymagając, spotykała wszędzie szacunek i poszanowanie. Uważano ją w domu jak przyjaciółkę, i nieraz zasięgano jéj zdania. Czynna jéj zawsze myśl i zdrowy rozsądek sprawiały, iż każdą rzecz szybko i jasno pojęła, i często w obcych nawet sobie przedmiotach, trafniejszą od innych umiała dać radę. Opinia jéj pod tym względem tak była ustaloną w domu, w którym służyła, że wszystkie jakiebądź spory i sprzeczki oddawano pod sąd Rozalii; a wyrok jéj zawsze był sprawiedliwy. Razu jednego dwaj młodzi krewni jéj państwa, przybywszy ze szkół na święta, i mając zadany jakiś przykład wyższych rachunków, nie mogli zgodzić się na jedno; każdy obstawał przy swojém, udajmy się i my do Rozalii, rzekli z uśmiechem. Ta zamyśliwszy się głęboko, gdy jéj opowiedzieli zadanie, rzekła jednemu z nich: „Zdaje mi się, że pan dobrze wyrachował" — i w istocie professor jéj zdanie potwierdził.

Z tak rzadkiego połączenia zalet duszy i rozumu wypływało, że Rozalia była istotą na uszczęśliwienie drugich stworzoną. Niedoskonałości zaś, którym każdy człowiek podlegać musi, były u niéj tego rodzaju, że ją samą tylko dręczyły. Wyobraźnia nadzwyczaj drażliwa, czułość i delikatność do najwyższego posunione stopnia, tworzyły jéj tysiączne cierpienia. Nieukontentowanie z siebie saméj, uczucie niedoskonałości własnych, nie pozwalały jéj kosztować jednéj chwili swobody, można ją było widzieć spokojną, ale szczęśliwą i wesołą, nigdy. Modlitwa i dobroczynność, to były jéj najmilsze pociechy. Serce jéj jedynie miłością Boga i wiecznością zajęte, obcém było zupełnie uczuciu ziemskiéj miłości. Nie mogąc dla ubóstwa zostać zakonnicą, czego najmocniéj życzyła; poszła za mąż za człowieka znacznie starszego wiekiem, lecz w którym dobroć i poczciwość ceniła. Po kilku latach najprzykładniejszego pożycia, zostawszy wdową, poświęciła się z całą gorliwością wychowaniu dwóch pozostałych synków, odrzucając dla nich kilka bardzo korzystnych propozycyi małżeństwa, które jéj po wielekroć czyniono. Wspomnienie męża pozostało w jéj duszy jak myśl jakaś załosna, która jéj nie odstąpiła do śmierci. Jak jednak daleką była od macierzyńskiego nawet egoizmu, który u tylu ludzi za cnotę uważany bywa, dowodzi następujący przykład. Rozalia miała dwóch braci, jeden z nich był xiędzem i miał probostwo; lecz drugi nabrawszy osobliwszego gustu do rybołostwa, przyszedł prawie do ostatniéj nędzy. Rozalia oprócz zostawionego przez męża majątku, miała uzbierane z własnych zasług 2000 złotych w gotowiźnie. Radzono, aby

je zachowała dla dzieci. „Nie mogę tego uczynić, odpowiedziała. Dzieci moje mają dosyć po ojcu, że chleba żebrać nie będą. Ja sama własną pracą im uszczerbek ten wynagrodzę, ale nie mogę znieść téj myśli, że ja w stanie wygodnym żyję, a brat mój biedny, w ubogiéj odzieży, koło wody się błąka, ja go zawsze tak widzę! „Jakoż jemu te sto dukatów zaraz po owdowieniu oddała. Dochód jéj z majątku męża, nie przechodził rocznie tysiąca złotych; ale umiała pomnożyć go znacznie własną ustawiczną pracą, szyciem, przędziwem albo tkaniem płocien. Wszystko jednak co się od wychowania dzieci i od koniecznych potrzeb zostało, szło nie do składu na przyszłość, ale na wspomożenie ubogich lub na lekarstwa i wygody chorych. Wiele możnaby przytoczyć przykładów, okazujących jasno, jak uczucie dobroczynności w jéj duszy, łączyło się nierozdzielnie z pokorą i delikatnością. Wszystko, cokolwiek czyniła, uważała za powinność chrześcianki, żadnéj ztąd saméj sobie nie przypisując zasługi; tém bardziéj, nigdy nie wymagała od drugich, aby ci za odebraną od niéj pomoc, mieli dla niéj szczególną wdzięczność i obowiązki. I dla tego też wdzięczność, jak każde inne uczucie nie dające się wymódz i nakazać, lecz dobrowolnie tylko w ludziach rozwinąć się mogące, we wszystkich dla niéj pozostało sercach. Byłam tego świadkiem na pogrzebie, i mówiono mi, że podczas choroby, nie mniéj widoczne onéj odbierała oznaki. Zdrowie jéj osłabione ciągłą pracą, trawione smutkiem i tęsknotą wewnętrzną, nie dało się naprawić żadném staraniem lekarzy. Lekarz, który się nią szczególniéj zajmował, nie znając jéj przedtém wcale, ani słysząc o niéj, powiadał przed swemi znajomemi: „Jestto jakaś istota za mądra i za wysoka na stan, w którym się urodziła: więcéj do życia z duchami, niżeli z ludźmi stworzona. Żadne ziemskie lekarstwa uleczyć jéj nie mogą. — Słowa te w ustach obcego dla niéj człowieka, są najlepszym obrazem owego wrażenia, które zwykle Rozalia na sercu drugich czyniła. Umarła w Poznaniu, prosząc usilnie przed śmiercią, aby ją obok męża w ulubionym Obiezierzu pochować. Śmierć jéj, ile słyszałam, spokojna i bez boleści, podobną była zaśnięciu opłakanego dziecka, które przeczuwając ulgę w spoczynku, wdzięcznie się do obecnych uśmiecha. „Pokój, pokój prostocie,

„Spokojnéj cichéj cnocie!“

Zapiecek.

(Dalszy ciąg.)

Przybył do stolicy właśnie w téj chwili, gdy król wyprawiał wielką ucztę. Była to nadzwyczajną feta; albowiem król, mający córkę jedynaczkę przecudnéj urody, postanowił za mąż ją wydać, i w tym celu zjechało się mnóstwo xiążąt z różnych krajów, z pomiędzy których królewna sama męża sobie wybrać miała. Dostojni goście, siedząc właśnie u stołu, zajadali przewyborne kąski i popijali smaczne winko. Zapiecek, dostawszy się, już nie wiem jakim sposobem, do pałacu królewskiego, wszedł w piec téj sali, gdzie stoły były zastawione, i tam dziurkę sobie zrobiwszy, przypatrywał się wszystkiemu z wielką ciekawością. Uraczony widokiem tylu królów i xiążąt jak najkosztowniéj ubranych, razem biesiadujących, pomyślał sobie: ach! żebyś też i ty mógł tak się weselić jak oni, jeść i pić i bankietować! w imię boskie i złotéj rybki, niechże ja też mam to, co oni.“ Ledwo te słowa wyrzekł, już ujrzał przed sobą stół nakryty i zastawiony najwyborniejszemi potrawami. Wziął się zatem do jadła i wnet zapomniał o królach, xiążętach i całéj dworskiéj czeredzie. Ale gdy głód swój zaspokoił, i położył się znowu na brzuchu, jak był zwykł czynić, kiedy się czuł zupełnie szczęśliwym; zaczął znowu patrzeć dziurką z ciekawości, co daléj będzie. Wtedy to dopiero przypatrzył się lepiéj całemu dworowi; lokajom z galonami, panom bogato ubranym, wysmukłym dworakom, nadskakującym i przychlebiającym się królowi, i damom przecudnéj urody. Wszystko mu się bardzo podobało; ale najbardziéj ta dama, siedząca obok króla, na którą wszystkich oczy były zwrócone. Nic podobnego jeszcze w życiu swojém nie widział. Westchnąwszy zatem i w zachwyceniu marząc o królewnie, sam nie wiedział, jak w nim powstało życzenie posiadania ślicznéj xiężniczki za żonę. Aż tu naraz król powstaje ze swego krzesła, pije zdrowie królewnéj, swéj córki i przyszłego jéj małżonka, którego w téj chwili obrać sobie miała, i pyta sam ciekawy: kogoż więc serce twoje wybrało? Zadrzeli xiążęta przejęci trwogą i ciekawością w téj ważnéj chwili. Xiężniczka powstaje także i odzywając się poważnym głosem: tego, rzekła, wskazując na piec, który się cudownym sposobem rozwalił, przedstawiając zdumionemu dworowi brudnego i zmurzonego Zapiecka. Łatwo sobie wystawić zamięszanie, jakie sprawiło wystąpienie na scenę nowego konkurrenta. Wszyscy z miejsc swych powstali: zrobił się rozruch po sali. Król zapalony gniewem i zawstydzony tak osobliwszym wyborem córki, pojąć się wcale nie może. Xiążęta wołają oburzeni: „kto ty? co ty? nędzniku! precz ztąd, jeśli chcesz unieść łeb cały! Ale królewna zbliżając się ku niemu i podając mu rękę, rzekła uroczystym tonem: „to mój małżonek, którego z woli króla a ojca mego sobie wybieram: tak chcę, tak się stać musi: nikt już nie zmieni mego postanowienia. Zawstydzeni xiążęta, że brudny Zapiecek pierwszeństwo otrzymał, rozjechali się niebawem, a król zagniewany, nie mogąc cofnąć danego słowa, myślał tylko o zemście i o zatracie tak nierównego zięcia. Udaje, że pozwala na wszystko, lecz po ślubie zaraz kazał oboje zamknąć w dużą szklanną banię i wrzucić w morze.

(Koniec nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)